Janina Łagoda

Zdarzyło się coś niepojętego. Gastronomia uderzyła sztormową falą w instytucje państwa, pozostawiając je w szoku i z problemami wejścia na poprawny kurs. Dryf wprawdzie stwarza nadzieje ratunku, ale to bierna forma uprawiania polityki z niewielką szansą na sukces. Gorzej, bo jak dotąd, nie zidentyfikowano pierwotnej siły sprawczej tego niszczącego żywiołu, ani też nie zinwentaryzowano skrywanych, ewentualnych kolejnych źródeł podmuchów. Fotele rządzących są więc nadal posadowione na chybotliwej łajbie. Martwi jedynie bezradność tych, którzy niejako z urzędu mają gwarantować bezpieczeństwo narodowi, a sami popadają w otchłań niemocy. Sytuacja co najmniej paradoksalna, korodująca fundamenty zaufania do państwa.

Proza sytuacji

W tym tyglu zdarzeń objawiło się szereg elementów, które wywierają istotne piętno na jakości naszego życia społecznego. Jest i naruszenie prawa, bo podsłuchy były nielegalne, a na pewno wbrew woli nagrywanych. Jest i całe spektrum politycznego zatroskania o państwo. Ale jest też nonszalancja w traktowaniu Najjaśniejszej przez tych, którym lud powierzył stery państwa. Zabrakło roztropności ze strony podsłuchiwanych, jak i zwyczajnej profilaktyki w wydaniu służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa i ochronę osób ważnych dla Rzeczpospolitej. A przecież na państwowym rynku funkcjonuje blisko dziesięć specjalnych agend o niemałych budżetach i o wystarczających prerogatywach operacyjnych, z których jedna wyspecjalizowała się w sprawowaniu indywidualnej opieki nad osobami uprawnionymi do takiej ochrony. Stało się fatalnie, że wśród podsłuchanych znaleźli się również ci w sposób szczególny asekurowani. Może ten urząd zbyteczny, albo arogancja ochranianych zaważyła na ich politycznym samobójstwie? Hipotez jest wiele, jednak nie o ich mnożenie idzie, lecz o szukanie sposobów, aby położyć kres takim zdarzeniom, które co najmniej obrażają polską rację stanu. Na to nie może się godzić nawet tzw. zwykły obywatel, jak często posiłkują się tym pojęciem ci, którzy uważając się za socjetę nabili sobie guza w prymitywny sposób. Fizyczna ochrona przed przykładowo jajecznymi atakami ich sympatyków, to zaledwie spektakularny fragment zakresu obowiązków funkcjonariuszy tej rządowej ochraniarskiej służby. Pozostaje całe spektrum bardziej inteligentnych, potencjalnych reakcji w ich wykonaniu.

O skuteczności intencji często waży symbioza czynów ochranianego i ochraniającego, co nie powinno stawać się pretekstem do wzajemnego obwiniania się za ewentualne wpadki. Problem jest głębszy, bo owi ludowi magnaci niekiedy traktują borowika (zwyczajowa ksywa funkcjonariusza Biura Ochrony Rządu - BOR), jak ordynansa z przebrzmiałych Rzeczpospolitych. Przykładów wiele chociażby ten do znudzenia powielany, ale wielce wymowny o zakupie i dowiezieniu pizzy przez borowików właścicielowi, naiwnej w nazwie, strefy zdekomunizowanej.

Nie ma zakazu spotkań w gastronomicznych przybytkach, bo inaczej ten dział gospodarki musiałby ogłosić upadłość. Ale ich bywalców obowiązują elementarne zasady starannego zachowania się, czyli tzw. kindersztuba. Dotyczy to także płaszczyzny dialogu, zwłaszcza, kiedy to trudno rozdzielić prywatność od publicznej pozycji delikwenta.

Jeśli o sprawach polityki państwa rozprawiają jej animatorzy w knajpianych okolicznościach i najczęściej na koszt ubogiego kraju, to po co tym zadufanym mężom wysublimowane, drogie w

utrzymaniu urzędowe gabinety i to z reguły z niezłym cateringiem? Są to ich miejsca wypełniania misji, wolne od nielegalnych podsłuchów. Mogą tam rozprawiać o sprawach objętych najwyższą klauzulą niejawności, ale i nawet trudzić się banalnym politykierstwem, takim jakiego próbki pozostawili na kompromitujących taśmach. Jest to jedyna rozsądna opcja. Dlaczego więc podatnicy muszą finansować takie brewerie obciążające narodowe finanse, a NIK milczy? Są to przecież publiczne złotówki.
W trakcie sprawowania urzędu nie sposób podzielić umysł na państwowo- i prywatnie rozumujący. Nawet mistyczny Stwórca taką możliwością nas nie obdarzył. Wprawdzie podarował każdemu dwie półkule mózgowe, ale mają one jedynie wymiar biologiczny, a nie polityczny. Dlatego też warto sprowokować naszych wybitnych, aby i tę prawdę zgłębili i to długo przed objęciem państwowej posady. Wówczas kelnerzy mogliby się skupić wyłącznie na smakowitych serwisach. Dzisiaj, dzięki naszym mężom stanu, zostali sprowokowani do dorabiania. Może to taki socjalny imperatyw polityki rządu? Niczego wykluczyć nie można.
Okazuje się, że partytura przyszłego koncertu o ambitnych wskaźnikach dobrobytu i roztaczanych ramach powszechnej wolności w wykonaniu zarządzających oraz pretendentów do dyrygowania państwem po najbliższych wyborach parlamentarnych, pozostaje w fazie tworzenia. Październik 2015 roku może objawić się trudnym miesiącem dla owych politycznych muzyków, z których tylko jeden jest autentyczny, ale posiłkuje się zwichrowaną pięciolinią. Kto poprowadzi koncert? Ważne, aby pierwsze skrzypce w tym oratorium grała Rzeczpospolita. Jest też miejsce dla rzeczowej krytyki pod warunkiem, że umiłowanie Ojczyzny będzie tworzyło wspólny mianownik dla skomplikowanych politycznych wizji w wydaniu mnogich ugrupowań politycznych, z których każde na swój sposób troszczy się o macierz. Najczęściej jest to rejtanowska fasada wspierana jasnogórskimi modłami.

Prawne komplikacje
Podsłuchiwanie marszałka Sejmu, prezydenta, premiera, ministra etc., ale
i każdej innej osoby bez jej zgody, to czyn wypełniający w pełni znamiona określonego artykułu kodeksu karnego. Dotyczy to także upubliczniania treści rozmów. Formalnie rzecz ujmując nie powinno być problemów ze zrozumieniem intencji ustawodawcy. Praktyka jest jednak bogatsza.

Otóż tzw. poszkodowani, trzymając się kurczowo litery prawa niemal jednogłośnie wskazują na naruszenie ich dóbr osobistych, przeistaczając się w rolę ciężko poturbowanych. Typują rzekomych sprawców i ich przypuszczalnych mocodawców. Spekulują też nad kelnerskimi intencjami. Przecież ci podsłuchani, to piastujący wysokie stanowiska państwowe. Jednych wybrano w wyborczych głosowaniach, innych nominowano decyzjami parlamentu bądź prezydenta, premiera itd. Są to więc osoby, których prawdopodobne merytoryczne kompetencje oraz moralna konstrukcja w momencie obejmowania ważnej posady winny pozostawać blisko ideału. Tyle teoria, a praktyka okazała się brutalna. Ciąży też nad nią polityczność i piramida układów personalnych.
W konsekwencji okazuje się, że owi wyidealizowani nominaci stanowią jedynie narzędzia realizowania partyjnych koncepcji, a to już ich czyni kontrowersyjnymi postaciami, gdzie dbałość o egoistyczne interesy staje się priorytetem. W tej sytuacji zarzucanie innym, że naruszono ich godność, to zwyczajne zakłamanie.
Dlatego też zdziwienie musi budzić ich wola czynienia z siebie ofiar w konfrontacji z kelnerami, przy pełnym szacunku do tego zawodu. Uwadze pokrzywdzonych prominentów zapewne uszło to, że oni sami naruszyli dobra osobiste tych, którzy wynieśli ich na piedestały, a więc

wyborców. Upublicznione fragmenty rozmów dobitnie to sugerują. I tylko pokora wobec elektoratu może stanowić dla nich zbawczy powiew, a nie sądowe igrzyska.

Dualizm poglądów…

…w ich wydaniu, tj. tych pro publico bono i naturalnych – knajpianych, dyskredytuje każdego z wielce oburzonych. Milczenie z ich strony i poddanie się klasycznym, ale godnym zachowaniom byłoby racjonalnym rozwiązaniem tego niepojętego spektaklu. Jest odwrotnie, a to już żałosne widowisko, bo przez nich sprowokowane. Czyny kelnerów, to przecież rzecz wtórna. Oni nie prowokowali do rozprawiania o rozdarciach pomiędzy urzędową oficjalnością a prywatnością oceniania Najjaśniejszej. Czy zdają sobie sprawę z tej obłudy? Trudno wyrokować, ale na pewno spotęgowali niedosyt elektoratu, a to już stanowić winno negatywną recenzję ich politycznej kariery.

Dlatego też, jeśli już mleko zostało rozlane, nie można go zbierać tylko do jednego kelnerskiego skopka. Dla dobra ludu konieczna jest analiza treści tzw. urobku krzepiącego naród. To właśnie stanowi sens afery taśmowej, a nie techniczne okoliczności podsłuchiwania i nagrywania, które stanowią oczywiście odrębny problem prawny. Jeśli dotknęło to osób publicznych, to restauracyjne wynurzenia na sprawy kraju są własnością wspólną obywateli. I dlatego tak ważna jest ich analiza po to, aby móc oddzielić plewy od ziarna, a w perspektywie dokonywać bardziej trafnych wyborów. Jest to, jak dotąd, pochwalny skutek tego negatywnego czynu. Przecież odwołania ze stanowisk jakie ostatnio miały miejsca, to nie rezultat fizycznego włączenia urządzenia podsłuchowego, ale właśnie pełne nonszalancji opowieści o własnym państwie, którym w godzinach urzędowania przyszło im zarządzać, zaś w czasie wolnym ganić własne decyzje. Takie rozdwojenia jaźni, to wcale nieodosobnione przypadki. Przykro, że dotyczy to szczytów władzy, zaś szlachetnych odruchów, jak na lekarstwo. Tymczasem Gostynin, Tworki, gnieźnieńska Dziekanka etc. dysponują mocami dla korygowania ludzkiej psyche.

Prywatne pozwy o naruszenie dóbr osobistych są niczym innym, jak początkiem niekończącego się pieniactwa, podbudowywanego rzekomo dobrymi intencjami. Takie hasła najczęściej wypełniają przestwór sarmackiej utopii, a w niej nie odzyskuje się społecznej wiarogodności. Co najwyżej pomnażana jest kiesa mecenasów. Rozgrywa się to wprawdzie w sali rozpraw, ale w zamyśle stron zawsze pozostaje chęć rozgłosu. Ten tandetny teatr ma się nieźle.

Służby specjalne w podsłuchowej farsie

Ich rola w nagraniowym spektaklu nie została wyraziście zidentyfikowana. Nadal to sfera przypuszczeń, podejrzeń, niezdrowych domysłów etc., a mniej obiektywności. Trudno się temu dziwić. Każda z nich stara się czymś wyróżnić i niekoniecznie sukcesami z zakresu ustawowo wyspecyfikowanych zadań. Z tym bywa różnie. Już dawno nie informowano nas o złapaniu szpiega, a ponoć tyle wywiadowczych zagrożeń ze strony chociażby Rosji, Białorusi, Al-Kaidy... Dlatego też nawet drobna banalna medialna notka, to ich nobilitacja. Wówczas natychmiast w szranki stają wypomadowani i wyfryzowani rzecznicy prasowi, opowiadając banały o niemal nadludzkim zapracowaniu każdej ze służb w wyjaśnianiu upublicznionego problemu. Natomiast odpowiedzi na niewygodne pytania zręcznie skrywają za zasłoną przepisów o obowiązującej ich tajemnicy. Czemu to ma służyć, jeśli po wydukanych sentencjach pozostawiają społeczeństwo w stanie niewiedzy, tj. w punkcie sprzed tzw. konferencji prasowej? Rodzi się pytanie: czy służbom potrzebne są biurokratyczno – medialne struktury? Jest to organizatorski problem, ale również o etycznym i złotówkowym wymiarze. Odrębny to temat z półki relacji suwerena wobec

poddanych, ale i jednocześnie ważne zadanie dla tzw. koordynatora służb specjalnych. Mnogość służb wymusza – siłą rzeczy – potrzebę sprecyzowania stabilnej płaszczyzny współdziałania i organizatorskich ujednoliceń, na tyle na ile jest to możliwe. Przykładowo chodzi o unifikację sformalizowanych wewnętrznych zasad pracy operacyjnej i nierozłącznie z tym związane korzystanie z tzw. funduszu operacyjnego, z którego są finansowane rożne tajemne przedsięwzięcia, a to przecież środki publiczne. Dotyczy to także form i metod prowadzenia spraw operacyjnych, a więc odnotowywania tego, co pozostaje w zainteresowaniu każdej z nich. Ważny to element w sprawowaniu kontroli nad nimi.
W tej chwili poszczególne służby dysponują autonomicznymi instrukcjami, często po przyjacielsku wzajemnie kopiowanymi, przykładowo o pracy operacyjnej, o gospodarowaniu funduszem operacyjnym, o ewidencji operacyjnej itp. Chodzi o to, aby we wszystkich służbach – agent, zainteresowanie operacyjne, wydatek operacyjny, rejestracja określonego faktu itp., były jednakowo definiowane. Jest to podstawowy leksykon służb. Może nowy koordynator, po latach przemyśleń i bycia w rządowych i sejmowych gremiach, także do spraw służb, wznowi temat ustawowego określenia zasad czynności operacyjno-rozpoznawczych. Swego czasu Sejm upoważnił go do reprezentowania wnioskodawców w pracach nad projektem ustawy w tej sprawie (np. druk sejmowy nr 353/2008). Smutny los tamtej projekcji tłoczy raczej ciemne chmury. A przecież nadawanie na tych samych częstotliwościach, to dla służb, społeczeństwa i polityków, w tym koordynatora – ważna rzecz. Właśnie temu ostatniemu winno na tym szczególnie zależeć. Niespotykana to okazja do rehabilitacji, bo tamten w pełni niedopracowany projekt nadal ciąży na pośle i wielu innych wymienionych w sejmowym druku. Wówczas prawnicy, ale i nie tylko oni, w rzeczowej krytyce, w porę uwolnili nas od tego gniotu.
W tej chwili definicje zawarte w instrukcyjach każdej ze służb są efektem wysublimowanej urzędniczej twórczości objawianej w przepastnych i siłą rzeczy często nowelizowanych dokumentach. Takie są prawidła przesadnie szczegółowych regulacji. Ich zrozumienie i przekład formalizmów na praktykę operacyjno – rozpoznawczą, to droga przez mękę. Trudno się więc dziwić, że tzw. funkcjonariuszom operacyjnym brakuje czasu na zapobieganie m.in. kompromitującym spotkaniom naszych prominentów. A przecież ich urobek, to jedyna wartość dodana każdej ze służb. Oni ważą o sensie ich istnienia, a nie zastępy administracyjnych urzędników w nich zatrudnionych. Proza jest inna, ale ma posmak harakiri. W owych urzędniczych, a nie tzw. operacyjnych wydziałach, biurach, zarządach, departamentach itp. tkwi ogromna siła nepotyzmu. Weryfikacja tego stanu to kolejne oczywiste zadanie koordynatora służb, wplatające się w tzw. politykę personalną tak ważną w tych formacjach. Czy starczy mu odwagi i czasu? Jeśli nie, to po co ta fasada, łącznie z sejmowym gremium do spraw służb specjalnych? Chyba nie chodzi o to, aby amatorszczyzna rozbrajała fachowość. Okazuje się, że na pracy operacyjnej zna się każdy polityk, a już na pewno ten, który za sprawą określonej liczby głosów wylądował na Wiejskiej i zadeklarował pracę w komisji do spraw służb specjalnych. Egzotyczne to kryterium jakości sprawowania nadzoru nad służbami. Wygląda to tak, jakby szarlatan apodyktycznie oceniał techniczne arkana pracy medyka.
W sytuacji, w jakiej znalazły się rozmnożone do przesady służby specjalne, rola urzędu koordynatora ich pracy powinna nabrać szczególnego znaczenia i dotyczyć wszystkich służb, a nie tylko pięciu wybranych (ABW, AW, SKW, SWW, CBA). Co z pozostałymi? Chodzi o to, aby była to skuteczna struktura metodyczno-zarządzająca, odległa od politycznych inklinacji. Jej szef zaś winien także legitymować się praktyczną znajomością zasad funkcjonowania służb. Jest to wielce pozytywne kryterium doboru. Polityczność dotychczasowych koordynatorów, to negatywny zapis efektów ich pracy na tym stanowisku. Taka też perspektywa roztacza się nad

niedawno powołanym nadzorcą służb. W jego życiorysie poza wyliczanką pełnionych funkcji politycznych i wolnościowych zadęć, zabrakło wzmianki o profesjonalnych kompetencjach z zakresu funkcjonowania służb specjalnych. Istnieje więc niebezpieczeństwo, że – podobnie jak jego poprzednicy – będzie oddychał tlenem tłoczonym przez służby oraz różnej maści doradców. Powinien być bardzo krytyczny wobec tych podpowiedzi. Przy tak rachitycznej koncepcji organizacyjnej instytucji koordynatora, poza nobilitującym tytułem, w znacznej odległości zapewne pozostanie racjonalizacja funkcjonowania służb. Czas przedwyborczy nie sprzyja rozsądnym kalkulacjom. Wszystko wskazuje na to, że służby będą grawitowały ku wygodnym dla nich koleinom. Przypuszczać też należy, że poprzedni koordynator, to potłuczony przez podsłuchy amator, który nie potrafił ani im zapobiec, ale też wyjaśnić kwestii restauracyjnych opowieści. Chyba próżność stała się powodem jego upadku. Na niewiele też zdało się doświadczenie z bycia w Ośrodku Studiów Wschodnich. Jego kolega stamtąd, do niedawna minister od spraw wewnętrznych, również pogubił się w podsłuchach. Dziwna to, lecz dyletanctwem podcyfrowana prawidłowość.
Warto też zwrócić uwagę na fakt, że część służb specjalnych została sprywatyzowana, tj. pracują w obrębie określonych resortów, pozostając w personalnej podległości i na ich budżetowym utrzymaniu. Przykładowo własnością resortu obrony, finansów i spraw wewnętrznych pozostają odpowiednio: Kontrwywiad i Wywiad Wojskowy, Kontrola Skarbowa, Centralne Biuro Śledcze, Straż Graniczna itp.). Ich robota operacyjna nie może być wolna od strukturalnych wewnątrzresortowych powiązań, co oczywiste. Żaden z koordynatorów dotąd nie wniknął w te problemy i nie zaproponował sensownych rozwiązań, bo ryzyko ogromne. Nie ma też decyzji parlamentu, prezydenta, premiera, aby skomplikowany model ochrony społeczeństwa przed zagrożeniami pozostawał w bezpiecznej odległości od pokusy inwigilacyjnej dowolności, a więc wkraczania w swobody obywatelskie. Do solidnego wypełnienia tego zadania potrzebny jest przyzwoicie oprzyrządowany w uprawnienia fachowy urząd, a nie tylko koordynator i jego sekretariat, co jest równie ważne. Jak bowiem interpretować rolę koordynatora w odniesieniu przykładowo do SKW i SWW, które to służby na co dzień nadzoruje minister od obrony narodowej? Materiał empiryczny z organizatorskich zawiłości funkcjonowania służb jest obszerny, zaś wyciągane wnioski nader schematyczne i to w ekstensywnej oprawie.
Upraszczając sprawę i wracając do bezsilności służb w restauracyjnej hucpie, chodziło chyba o to, aby w personalnym zawirowaniu, zdjąć odium odpowiedzialności za to wydarzenie z poprzedniego koordynatora służb i je rozmyć na barkach innego polityka, któremu koniec misji, jak należy domniemywać, został wyznaczony na 25 października 2015 roku. Smutna to perspektywa, także dla służb specjalnych, które miast zajmować się ustawowymi powinnościami i obojętnością wobec wyborczego kalendarza, muszą także prowadzić jałowe politykierskie spory, a to już wykracza poza istotę ich pracy.

***

Podsłuchowa przypadłość wskazuje na wątłość struktur państwa, które w porę nie zapobiegły wstrząsowi na szczytach władzy. Niejasna jest też rola niektórych służb specjalnych w tym osobliwym puczu. Okazuje się, że rozmnożone do niezrozumiałych rozmiarów formacje odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa, swoje powinności wypełniają w nader skromnym stylu. Nadzór nad nimi także pozostawia wiele do życzenia. Są to raczej fasadowe zadęcia, a mniej praktyczna pomoc, a one jej oczekują. Teoretyczną ambicją każdej ze służb jest

czytelność i efektywność prowadzonych działań operacyjnych. Zewnętrzny wnikliwy, ale i życzliwy ogląd ich czynów może być wielce pomocny. Warunek jest jeden. Tymi problemami muszą się zajmować profesjonaliści, bo praca operacyjna, to zawód, który obwarowany jest certyfikatami, ustawicznymi szkoleniami, a przede wszystkim predyspozycjami. Fachowość nadzorców musi przewyższać przeciętną nadzorowanych. Tak się nie dzieje. Miejsce w parlamencie, to wielka sprawa, ale podjęcie się pełnienia zadania sprawowania kontroli nad służbami specjalnymi bez wcześniejszego merytorycznego wniknięcia w ich naturę, to mało uczciwy znak. Jeśli ktoś przypuszcza, że można się nauczyć praktyki funkcjonowania służb specjalnych, uczestnicząc w parlamentarnych gremiach, albo organizując odprawy ich szefów w przypadku koordynatora czy równie kompetentnej minister od spraw wewnętrznych, pozostaje bliskie fantazji, odległej od solidnej roboty. Podjęcie się pełnienia tych funkcji, to nie szkolna praktyka, ale zestaw pragmatycznych obowiązków wobec państwa. W tej chwili sytuacja jest kuriozalna, bowiem nadzorem nad służbami specjalnymi trudnią się m.in. dwa ciała polityczne: sejmowa komisja oraz koordynator.
Taśmowy serial stał się na tyle pożyteczny, że trafił do społeczeństwa. Być może, że też zagości w refleksyjnym wymiarze w umysłach administrujących Rzeczpospolitą. Fatalna to jednak forma korygowania doboru kadr dla struktur państwa. Czy z tej przypadłości zostaną wyciągnięte systemowe wnioski? Dotąd bowiem zderzamy się jedynie z medialną młócką, co dzisiaj kalendarzowo konweniuje jedynie z rolniczymi omłotami. Oby empiria nie stała się ugorem.

Janina Łagoda